Nr. 5. 13. marca 1875. **Rok. I.**

Wychodzi w Tarnowie dwa razy w miesiącu.

Redakcya w drukarni Wgo A. Rusinowskiego.

Manuskryptów redakcya nie zwraca.

ZGODA

Kosztuje rocznie 4 złr. półrocznie 2 złr. 20 c.; kwartalnie 1 złr. 10 c., wraz z „Dzwonkiem" rocznie 5 złr. półrocz. 2 złr. 70 c. kwartalnie 1 złr. 40 c.

Inseraty 5 centów od wiersza drobnego druku.

PISMO DLA WSI I MIASTA.

Listy ze Lwowa.

II.

Wskazaliśmy w poprzednim liście, jak kwestja żydowska, zbyt długo zapoznawana lub lekceważona, przedstawiła się nagle z całą groźbą nieprzyjaźnéj nam potęgi, tém groźniejszéj ile że jest właściwością żydowskiego plemienia walczyć raczéj podstępem i w ukryciu, aniżeli z podniesioną występować przyłbicą. I rzeczywiście — ostatnie zwłaszcza dziesiątki lat tak dalece sprzyjały wznoszeniu się żydowskiego żywiołu że wyrósł, w niezwykle krótkim czasie do znaczenia samoistnego czynnika wżyciu politycznem Galicyi, któréj organizm społeczny oddawna podkopuje i niszczy. Podane poprzednio cyfry statystyczne uzupełnię bliższemi szczegółami, które wykażą że właśnie w Galicyi wschodniéj wzrost żydowskiego żywiołu szczególniéj zastraszające przybrał rozmiary, i dla tego właśnie, w téj części kraju kwestja żydowska wcześniéj stanęła na porządku dziennym dyskusyi publicznéj.

W Galicyi zachodniéj t. j. w 27iu powiatach po lewéj stronie Sanu, na stu mieszkańców 7iu żydów przypada — podczas gdy w Galicyi wschodniéj t. j. w 47iu powiatach po prawéj stronie Sanu, liczymy na stu mieszkańców 12tu żydów. Stosunki te jeszcze jaskrawiéj się przedstawią, jeżeli przejdziemy pojedyńcze powiaty.

Powiaty na zachodnim krańcu Galicyi Żywiecki i Myślenicki, na sto mieszkańców tylko jednego żyda liczą; w powiatach: krakowskim, limanowskim i nowotargskim na stu mieszkańców dwóch żydów, w wadowickim na stu mieszkańców trzech żydów, w jasielskim i grybowskim na stu mieszkańców czterech żydów, w powiecie wielickim, brzeskim i bialskim na stu mieszkańców pięciu żydów znajdujemy. Powiat gorlicki 6%, powiat bocheński, krośnieński, pilźnieński, ropczycki, i niżański 7%., powiaty: chrzanowski, łańcucki, kolbuszowski i sądecki 8%, ludności żydowskiéj liczą. W powiecie dąbrowskim znajdujemy już 9%., w powiecie rzeszowskim 10%., w tarnobrzeskim i mieleckim 11%., a *w powiecie tarnowskim przeszło 15%, ludności żydowskiéj.* W Galicyi zachodniéj

przeto widzimy znaczne nagromadzenia żydowskiego żywiołu w powiatach, gdzie są znaczniejsze miasta handlowe, jak Tarnów, Rzeszów, Nowy-Sącz, tudzież w kilku powiatach nadwiślańskich jak tarnobrzeski, mielecki, dąbrowski. Daleko gorzéj przedstawiają się te stosunki w Galicyi wschodniéj, gdzie najniższym stosunkiem ludności żydowskiéj do ogółu mieszkańców jest ten jaki znajdujemy w powiecie lwowskim, gdzie na stu mieszkańców sześciu żydów liczymy. W innych powiatach jest daleko gorzéj, tak że powiaty, w których żydzi stanowią mniéj niż dziesiąta część ludności należą do wyjątków. Są to mianowicie powiaty rudeński i sanocki liczące 7%., powiaty mościski, tużański, grodecki, jaworowski i sāmborski liczące 8%., wreszcie powiaty: birczański, zbaraski, podhajecki i trembowelski liczące 9% ludności żydowskiéj. W pozostałych trzydziestu pięciu powiatach ludność żydowska wynosi co najmniéj dziesiąta część ludności a często znacznie więcéj. Ten nadzwyczajny napływ żydów znajdujemy nawet w górskich powiatach, gdzie ziemia nieurodzajna, gdzie nie ma żadnych przedsiębiorstw handlowych lub przemysłowych, gdzie zatém jedynem zajęciem żydów jest drobny handel — i lichwa. Powiaty graniczące z Węgrami, położone na stoku Karpat, jak: kossowski, stryjski, doliński, nadwoźniański, bochorodczański mają 11% żydów, podczas gdy położone podobnie powiaty Galicyi zachodniéj mają 1%, lub 2%, ludności żydowskiéj. W tych okolicach Galicyi wschodniéj, gdzie stosunki miejscowe więcéj przedstawiają sposobności łatwego wzbogacenia się mianowicie na równinie po obu brzegach Dniestru i na całem Podolu znajdujemy 12% do 14% żydów, wreszcie w powiatach: stanisławowskim, drohobyckim 16% a w powiecie brodzkim 21% ludności żydowskiéj.

Jakie warunki wpłynęły na tak ogromny wzrost ludności żydowskiéj we wschodniéj części kraju, powszechnie jest wiadomo. Przedewszystkiem usposobienie ludu ruskiego, który jest daleko mniéj energicznym, niż mazury. Przez długie wieki wystawiony na pastwę hord tatarskich, chłop ruski utracił pod brzemieniem klęsk wszelką wiarę we własne siły, i do dziś dnia nie umie oprzeć się nieprzyjaciołom, którzy teraz, już nie z bronią w ręku, ale wekslem, aktem notaryalnym, i egzekucyą sądową wypędzają go z ojcowizny.

Galicya wschodnia jest zatem najwygodniejszém polem popisu dla spekulantów żydowskich, a jeżeli przypomnimy, że równocześnie w ziemiach pod panowaniem moskiewskiem w ościennym Wołyniu, na Podolu i w królestwie polskiem żydzi nie tylko nie mieli równouprawnienia ale nawet ciężkich doznawali prześladowań to pojmiemy łatwo, dla czego co roku liczne rodziny żydowskie przybywały z za kordonu i osiedlały się w Galicyi.

Napływ ten w połączeniu z właściwą żydowskiemu plemieniu płodnością doprowadził w krótkim czasie do tak nadzwyczajnego wzrostu ludności żydow-

skiéj, którego obliczenie poprzednio przytoczyliśmy. Gdy zaś żydzi mają wstręt nieprzezwyciężony do rolnictwa i do wszelkich rzemiosł wymagających ciężkiéj pracy, gdy daléj handel i przemysł, w okolicach prawie wyłącznie rolniczych lub leśnych i górskich, niemogą dostarczyć żydom dostatecznego zarobku,— przeto przeważna ilość żydów zajmuje się lichwą, wyzyskując niemiłosiernie każdego, kogo potrzeba lub lekomyślność skłoni do szukania u nich kredytu.

Wiadomo, jak okropne są spustoszenia lichwy między właścicielami większych posiadłości tudzież mieszczaństwem. Tem straszniejszym jest stan ludu wiejskiego, który będąc pozbawionym wszelkiéj opieki prawnéj, niezbędnéj w obec niskiego stopnia oświaty ludu, został wydany na pastwę lichwiarzy, i znajduje się obecnie w tak opłakaném położeniu, że tylko nadzwyczajne usiłowania wszystkich ludzi dobréj woli zdołają zapobiedz zupełnéj jego ruinie, która w wielu okolicah już jest dokonaną. Co roku z wiosną zagląda głód do chat wieśniaczych, a wtedy kapitaliści żydowscy rozwijają swą czynność, i nakładają dłużnikom jak najsurowsze warunki. Przyciśnięty potrzebą włościanin podpisuje weksel na sumę kilkakroć większą, aniżeli otrzymał, lub aktem notaryalnym zobowiązuje się opłacać olbrzymie procenta i kary konwencyonalne za niedotrzymanie terminu. W jesieni następuje egzekucya. Cały zarobek krwawéj pracy rolnika dostaje się w ręce niesumiennych lichwiarzy. Z wiosną znów niedostatek i głód, nowe długi, pod coraz uciążliwszemi warunkami. Wreszcie gdy dług, pomnożony dziesięciokrotnie lichwą, wyrośnie do takiéj wysokości, że równa się wartości całego majątku rolnika, następuje egzekucya na dobytek i grunt, które zostają sprzedane na licytacyi, często niżéj połowy rzeczywistéj wartości.

Tą drogą odbywa się gromadne wywłaszczenie włościan, a majątki lichwiarzy rosną do olbrzymich rozmiarów. Niemasz obrony dla nieszczęśliwych rolników, niemasz kary przeciw ohydnym lichwiarzom. Prawo austryackie, które karze surowo najdrobniejszą kradzież, pozwala lichwiarzom bezkarnie wykonywać swe rzemiosło, pozwala niszczyć pracowity lud, podstawę społeczeństwa. W obec litery prawa bezwładnem jest oburzenie ogółu, a sądy, zamiast brać w opiekę biednych i uciśnionych, muszą być wykonawcami niegodziwych żądań lichwiarzy. Milczy prawo, spokojnie przyglądają się władze dziełu zniszczenia; żaden głos nie odpowie na tysiączne skargi gnębionego ludu, na jęki i narzekania o pomstę do nieba wołające. Rozpacz ogarnia lud, czujący głęboko wyrządzoną mu krzywdę. Od rozpaczy do zbrodni — krok tylko......

Nie trudno też pojąć, jak głęboką jest nienawiść ludu względem tych, którzy przygotowali mu tak okropną dolę. Jaskrawym tego przykładem było zachowanie się ludu podczas pożaru Skolego, miasteczka w powiecie stryjskim, które w przeszłym roku prawie całkiem zgorzało. Położone w uroczéj podkarpackiéj

kotlinie, Skole jest główném miejscem targowém dla całéj ludności wiosek położonych nad brzegami Stryja i Oporu aż do granicy węgierskiéj. We wszystkich tych wioskach żydzi skolscy, prawie wyłączni mieszkańcy tego miasteczka wyzyskiwali niemiłosiernie biednych górali, i zebrali znaczne majątki kosztem włościan. Gdy pożar ogarnął Skole gdy krwawa łuna oświeciła szczyty gór okolicznych, żaden z włościan nie pospieszył z pomocą. Daremne były wszelkie usiłowania żandarmeryi, daremne groźby, daremne obietnice nagrody. Chłopi spoglądali obojętnie jak płonęły domy żydowskie, nie ruszyli się krokiem, aż całe miasteczko zgorzało do szczętu. Sławny Abramko, pierwszy bankier téj okolicy, poniósł ogromną, nieobliczoną stratę; — w lamusie jego strzeszczał cały korzec korali, zdartych z piersi góralek, spłonęły tysiące kożuchów i sieraków, toporów i innych fantów chłopskich, z dymem poszły weksle chłopskie i paczki banknotów, kosztowności srebrne i złote stopiły się i zmięszały z popiołem... Nazajutrz setki rodzin żydowskich szukały w zgliszczach reszty bogactw utraconych.

Lecz ani ten przykład, ani inne podobne nie przyprowadzą żydów do opamiętania, nie powstrzymają ich chciwości, ani téż nienawiść ludu, choćby rozpłomieniona do najwyższego stopnia strasznym objawiła się odwetem, nie położy tamy bezsumiennym spekulacyom lichwiarzy. Tylko praca wytrwała a rzetelna, praca około podniesienia moralności i oświaty ludu a zarazem około utworzenia zakładów udzielających kredytu w sposób zarówno oględny jak uczciwy, zdoła uratować nas od ostatecznéj zagłady.

MELSZTYN.

Z aktów klasztoru X. X. Reformatów w Zakliczynie.

Wiadomości o zamku Melsztyńskim sięgają wieku XIII. Po śmierci Bolesława Wstydliwego († 1279) miała tu mieszkać żona jego ś. Kunegunda.

Spicimira czyli Spytka późniejszego Kasztelana Krakowskiego sprowadził do Polski Władysław Łokietek (około r. 1305) za to, że go w tułactwie nad Renem gościnnie przyjął. Spicimir (lubiony także od Kazimierza W.) wyfundował Tarnów († 1357). Zostawił dwóch synów, Jana na Melsztynie i Rafała na Tarnowie.

Jan czyli Jaśko, otrzymawszy w dziale Melsztyn, począł się nazywać „z Melsztyna“ i stał się przodkiem znakomitego u nas rodu Melsztyńskich, czyli jak ich późniéj nazywano Mielsztyńskich, herbu Leliwa. Jeden z nich Spytek w nagrodę dzieł rycerskich zostawszy wojewodą Krakowskim i starostą Lwowskim, utorował Władysławowi Jagielle drogę do tronu, za co mu wdzięczny król prócz drogich upominków nadał ziemię Podolską w posiadanie. W wyprawie Litwy pod księciem Witoldem przeciw Tatarom r. 1399. do któréj się Spytek z Podolanami przyłączył, w morderczéj bitwie poległ na polu sławy. Jan z Melsztyna zginął w boju z Krzyżakami pod Chojnicami r. 1454. Gdy Jakób Sieniński mianowany przez

papieża biskupem Krakowskim, i stronę jego trzymający sławny nasz dziejopisarz Jan Długosz kanonik Krakowski popadłszy w niełaskę Kazimierza IV. wywołani zostali z kraju, wyjechali do Melsztyna i rok tam zupełny przemieszkiwali, mile przyjęci od Jana z Melsztyna, który jak powiada Kromer, „nic na zakaz królewski nie dbał, aby był jego nieprzyjaciela nic przechowywał.“

Po wygaśnięciu téj możnéj rodziny w wieku XV przeszły te dobra do Tarnowskich, potem przez związek małżeński dostał się Melsztyn Jordanom. Wnet posiedli go Taszyccy, gorliwi aryanizmu zwolennicy, późniéj przeszedł do Tarłów, a na koniec stał się własnością Lanckorońskich. Dzisiejszym właścicielem jest Karol z Brzezia hr. Lanckoroński.

Melsztyn leży w dawnym obwodzie Bocheńskim, teraźniejszym powiecie Brzeskim; za polskich zaś czasów należał do powiatu Czchowskiego.

Z dawnego zamku Melsztyńskiego sterczą jeszcze jedna baszta i resztki pięknych murów na wyniosłéj górze, pokrytéj gęstym sosnowym lasem, ponad rzeką Dunajcem. Malownicze jest położenie tych zwalisk i uroczy ztamtąd rozwija się widok na całą okolicę w kilkumilowym pierścieniu.

Gruzy te, jak wspomniano, składają się teraz z jednéj do połowy rozsypanéj baszty i kilku ułamków z dawnych murów i wałów, które trawa i chwasty pokrywają. Od strony południowéj widać dotąd w skalistéj posadzie otwór w murze, którędy wejść można do piwnic obszernych, jakie się dawniéj pod zamkiem rozciągały, lecz dzisiaj po największéj części rumowiskiem są zasypane. Nie zbyt dawno jeszcze, jak powiadają, znaleziono w nich beczkę wina tak starego, że się już tylko w skorupie przez czas na rosłéj trzymało, bo całe drzewo beczki było już zupełnie przegniłe.

Przed laty, gdy ten zamek jeszcze był cały, trzymano konie zamkowe w stajniach sklepionych pod ziemią i pojono je tamże w głębi jaskini w skalistym żłobie, który napełniała woda sztucznie sprowadzona do tego żłobu. Był to rodzaj studni, do której po schodach prowadzono konie, i z niéj téż brano wodę do zamku. Teraz jeszcze na dziedzińcu zamkowym widzieć można płotem ogrodzony w skale wykuty okrągły otwór obszerny, którym niegdyś wodę do zamku sprowadzano.

Dzisiaj wśród ruin stoją zabudowania gospodarcze włościanina, właściciela zapewne przez przedawnienie, gdy go właściciele zamku za granicą mieszkający o to nie turbowali; gdy zaś dzisiejszy prawy właściciel klucza Melsztyńskiego chciał wejść w układ z obecnym królem wśród ruin, tenże takie bajeczne za każde posadzone tam drzewko i wszelkie swoje korzyści i użytki podyktował żądania, że już dzieła oszczędzenia ruin trudno ukoronować pomyślnym skutkiem.

Zamek ten był niegdyś nadzwyczaj warowny, wznosząc się bowiem na wysokiéj urwistéj skale, z jednéj tylko strony dostępny, broniony już był samém położeniem swojém; prócz tego znać atoli jeszcze dotąd ślady ręki ludzkiéj, która go od téj jednéj dostępnéj strony, od zachodu, gdzie dotąd rzeczona baszta stoi, głębokiemi obwarowała okopami i murami, których obszerności dowodzą daleko

rozlegające się gruzy. Od południa zaś i od wschodu zamek zawieszony, jakby orle gniazdo na skale niedostępnéj prawie dla stopy ludzkiéj, musiał zapewne urągać nieraz daremnym usiłowaniom wrogów, którzyby się o zdobycie jego pokusić chcieli.

Jakoż potwierdzając to zdanie, dzieje rozpowiadają nam, że raz tylko zdobyty był ten zamek, a ten jeden raz stał się powodem jego dzisiejszego zniszczenia.

Gdy bowiem w r. **1771** Konfederaci Barscy zajęli zamek, przemocą z niego zostali wypchnięci. Atoli w chwili ostatniéj walki na murach starego grodu, przypadkiem niezbadanym, czy też umyślnie podpalony zamek zgorzał i uległ zniszczeniu, z którego się już nie podniósł więcéj.

Była to jedna z ostatnich wypraw Konfederacyi Barskiéj, która była ostatniem niemal tętnem ówczesnego życia narodowego, a z niém skonała też i dawna świetność tego starego grodu, dzierżonego przez najsławniejsze i najzasłużeńsze rodziny kraju naszego. Stary gród ten skonał na krańcu starych dziejów naszych, których wszakże pamiątki najwymowniejsze u nas po samych kryją się zwaliskach. A był zamek wielce okazały, wymowne tego ślady widzieć można dziś jeszcze na pięknie dawnym gustem rzeźbionych gzymsach i futrynach z ciosowego kamienia.

Niestety! nieliczne i to zaledwo kiedy — niekiedy zbierające się towarzystwa prawdziwych dzieci ukochanéj, drogiéj i licznemi pamiątkami słynnéj ziemi naszéj przybywają tutaj, jakby chciały podsłuchać jeszcze podziemnych szeptów, praojców naszych o minionéj sławie naszéj, — podczas gdy większość spieszy wdal i trwoni grosz na zwiedzanie tego, co niby piękniejsze i lepsze, bo obce!

W zamku Melsztyńskim była r. **1364** przez Jana z Melsztyna fundowana kaplica P. Jezusa Miłosiernego, którą po zniszczeniu podczas napadu r. **1771** do kościoła parafialnego Melsztyńskiego pod wezwaniem krzyża świętego za obrębem murów zamkowych r. **1774** wcielono; po zniesieniu zaś tego kościoła około r. **1789**, z gruzów zamku i kościoła Melsztyńskiego powstał kosztem Macieja z Brzezia hr. Lanckorońskiego teraźniejszy murowany kościół parafialny w Domosławicach o pół mili odległych od ruin zamku Melsztyńskiego. W tym to kościele Domosławskim znajduje się dotąd ołtarzyk polowy z obrazem Pana Jezusa Miłosiernego, bardzo starożytny, pochodzący z owéj kaplicy zamku Melsztyńskiego.

Ks. J. R. z Z.

MIŁOŚĆ MATKI.

Z łez, westchnień szczérych żal wasz sercem czytam,
O brak miłości ten świat oskarżacie!
Pełen współczucia troskliwie was pytam:
Czyż matki drogiéj przy życiu nie macie?!
Czyście o matce waszéj zapomnieli?
Jéj sercu drogiem, co za wami ginie?
Łonie — na którém w dziecińswieście śnili
Rozkosznie, słodko, jak w niebios krainie?

Serdeczną matkę ogarnia troskliwość
Gdy na jéj łonie dziecina się bawi,
Bo święta dziatek w jéj sercu wre miłość,
Któréj świat lodem swoim nie wytrawi.
O serce matki! łagodności źródło —
Świątynio piękna Bogu poświęcona!
Choć rani świata jadowite żądło,
W tobie wre miłość niczém nie zwalczona!

Ty żyjesz tylko życiem dziecka twego,
Przy słońcu szczęścia jego się ogrzewasz, —
Bolejesz tylko w przeciwnościach jego,
A w jego troskach własnych trosków nie znasz!
Choć złością jego częstoś zasmucona,
Z ust twoich przecież nie płynie przekleństwo;
A niewdzięcznością śmiertelnie zraniona,
W sercu dla niego masz błogosławieństwo!

Przeto — gdy z bólu we łzach oko tonie,
Gdy boleść sroga serca wasze tłoczy;
Spieszcie do Matki! tylko na jéj łonie
Boleść ucichnie i z łez oschną oczy!
A gdy was może już osierociła,
Łzy żalu Bogu poniešcie w ofierze
Wiedźcie, że przy was serce zostawiła,
Ona was wiernie jeszcze z nieba strzeże

Ks. J. R. z Z.

Dawniéj a dzisiaj.

Długi czas nie pisałem do waszego Dziennika z téj prostéj przyczyny, że byłem w drodze. Bo to jak Waszeci panie Redaktorze wiadomo, mam krewniaków gdzieś tam daleko na Rusi, więc córka mojéj siostrzenicy wydawała się w zamęście, to też trzeba było pojechać, by przecie młodéj parze powinszować. Ale daj go katu, co tam wycierpiałem! Tożto ta Ruś ani podobna do téj, jaką opuściłem przed dziesięcią laty. Miły Boże, wszystko się zmieniło!

Dawniéj, czy to na Mazurach, czy na Rusi, wszędzie było wesoło, aż się dusza radowała; a gdy Bóg dał weselisko czy to we dworze, czy w chałupie, to się hulało do upadłego. My panowie pili węgrzyna, a chłop zakrapiał się gorzałką czyli siwuchą, a kto więcéj wypił, ten był zuch lepszy Taka ochota trwała nieraz całe tygodnie, któreśmy co do słowa przepili i prześnili najprzyjemniéj. Trafiały się tam czasem jakie figle, t. j. pojedynki między nami, a między chłopstwem rozbijali sobie łby po prostu; ale co tam — kiedy było wesoło, a w tém główna rzecz!

Raz pamiętam, będąc jeszcze kawalerem, sprawiałem weselisko mojemu Kubie, który setnie pokochał Kaśkę, że to była dziewucha i choża i robocza. Tak tedy mój Kuba, jak raz wziął na ochotę, tak pił i pił; a że to natura ludu mazurskiego jest nieco żywa, a ma trochę krewkości, to się przytém czasami i bijał; ale że był poczciwy chłopiec więc się zaraz godził najrzetelnij, rozwaliwszy kołem jednemu i drugiemu głowę, a napitkiem goił rany, i utwierdzał na nowo serdeczną przyjaźń.

Przyszedł wreszcie dzień ślubu, a Kubuś tak był szczęśliwy, że się już nie bił jeno wszystkich całował, a najbardziéj swoją Kaśkę nowozaślubioną, przepraszając ją za skradzione korale; a jak zaczął pić, to nieboraczek aż i umarł;... tak jest umarł na prawdę. Sąsiedzi mówili, że mu zaszkodził ostatni kieliszek anyżówki. Być i to może.

Przyjechał do mnie pod ową porę pan Abacy, dawniej kolega z proformy[1]). a teraz najbliższy sąsiad, człowiek choć młody, ale wielce stateczny i uczony, bo nawet układał bardzo ładne rymy. Otóż ten pan Abacy opisał mi cały ten wypadek wierszami, które wam że są kształtne podaję:

Oj siedzi jastrząb na skale,
Kuba Kaśce skradł korale;
Nie płacz Kaśka, nic nie szkodzi
Pan Bóg ci to wynagrodzi!

Płynie woda po kamyku,
Kuba robi łyku — łyku;
Spiewa w karczmie podniebiosy,
A Kaśka se targa włosy.

Spił się Kuba okropecnie
Świéćże Panie nad nim wiecnie!
Ze zmartwienia Kaśka bosa
Tańcy sobie P a l i n o s a!

Héj! na wiezy zégar bije,
Kuba Kaśkę łap za syję,
A bodajeś się zakstusił,
O małoś mię nie udusił!

[1]) Tak się nazywała najniższa klasa gimnazyalna.

Zapiał kogut, cas się zmienił,
Kuba z Kaśką się ozenił;
Grają basy, grają skrzypki,
Kuba z śpiéwu dostał chrypki.

Siedzi wrona na kościele,
Skończone Kuby wesele,
Lecz się parą tak uświęcił,
Że gdzieś upadł i kark skręcił.

Kaśka, gdy to zobacyła,
Półkwaterek wychyliła:
Hejze ino, hejze Panie
Daj mu wiecne spocywanie!!

Tak to *dawniéj* bywało, *dzisiaj* Boże odpuść! . . . byłem na weselu, i ani wiem o tém; dali herbatki, trochę potańczyli, i rozjechali się. Nikt się nie upił, a nawet chłopi, co przyszli powinszować od gromady, wypili odrobineczkę wina, i ani chcieli pić więcéj Co to będzie daléj!?

A wiécie kto temu wszystkiemu winien? Oto księża i obywatele! Jak zaczęli namawiać i namawiać, to tak cały naród zbuntowali, że o wódce nie chcą ani słyszeć, a zamiast pójść na ochotę po dawnemu, do karczmy idą do szkoły albo do dworu, i czytają książki. Ja się tam z tego nowatorstwa śmieję, bo to przecież tak być nie powinno.

Najbardziéj zbuntował się cyrkuł Stanisławowski, a jeżeli tak daléj pójdzie, to i na Mazury przyjdzie ta zaraza, że nikt nie będzie się upijał, i że naszych poczciwych żydków z karczem powyganiają. Ciekawym ja bardzo, jak będzie wyglądać karczma bez arędarza?

Temi wszystkiemi modnemi wymysłami bardzo byłem zgorszony, i spieszyłem jak najprędzéj z powrotem do Tarnowa, bo przecież wiem, że tutaj inaczéj. Po drodze wstąpiłem do poczciwego księdza Stanisława w Za..wie, żeby mu się użalić z tego com widział i przeżył. Ale cóż, kiedy i on już zaczyna w owe modne fanaberye wierzyć, jakby to można coś lepszego wymyślić nad nasze dawne obyczaje. Gdy tak ze sobą rozmawiamy i ja mu bardzo wymownie kontruje, przychodzi organista. «A co tam?» pyta Dobrodziéj. ««Przyszli za podzwonném.»» — «To Bartek umarł?» — ««Taj tylko, proszę Jegomości»» odpowié organista.

Więc pytam, co to takiego? «A tak, opowiada mi Dobrodziéj, Bartek się żenił, i przez całe zaloty pił niecnota, aż i po weselu gorzałka się w nim zapaliła, a teraz już umarł.»

Mój Boże myślę sobie, toż to tak samo jak *dawniéj* bywało. Że umarł to nie dziwota, ale że użył, to prawda święta. Przecież jeszcze nie przepadło moje *Dawniéj!* A jak tak daléj pójdzie, to ja sam chociaż stary, dożyję jeszcze tego w Tarnowie, że nie tylko zobaczę czasy mojéj pierwszéj młodości, ale oglądam wieki *Sasów*, bo sam z radością narachowałem na jednéj ulicy w dziewięciu domach dziesięć szyneczków. *Pankracy Safandula.*

Rzeczy kościelne.

W Piątek po poł. nabożeństwo postne u X. X. Bernadynów kaznodz. X. Mikołaj Kaczorowski na tekst „Ojcze w ręce Twoje polecam ducha mojego.“ Tegoż dnia odpust u X. X. Karmelitów w Pilźnie. W Niedzielę tož samo naboż. w katedrze kazn. X. Łoziński Henryk.

Tydzień: 15. w Pon. Longina; 16. Wtor. Lubina; 17. Środ. Gertrudy; 18. Czwar. Edwarda; 19. Piat. Józefa; 20. Sob. Eufemji i Teodozyi; 21. **Niedziela palmowa** *czyli* **kwietnia** Ewang. św. Mateusza w Rozdz. 21. *Jezus wjeżdża do Jerozolimy.* Uwagi: Żydzi przyjmowali uroczyście Zbawiciela; z tą samą uroczystością powinien Chrześcianin przyjmować Chrystusa w Przen. Sakramencie Ołtarza. *Błogosławiony który przychodzi w imię pańskie.* Trzeba mieć serce czyste i niewinne, jak owe chłopięta ewangieliczne; trzeba uznać swoją nicość *panie nie jestem godzien.* Dziękuj Bogu za jego łaskę: *błogosław duszo moja pana*, proś by na zawsze pozostał w sercu twoim, *panie nieopuszczaj nas bo zginiemy*!

O miarach i wagach metrycznych.

Systemat metryczny. Miary powierzchni.

(C. d.)

Idźmy dalej: decymetr kwadratowy będzie miał sto centymetrów kwadratowych, a jeden centymetr kwadratowy sto milimetrów kwadratowych. Tak postępując otrzymamy, co następuje:

1	myriametr	kwadratowy	zawiera	sto	kilometrów	kwadratowych
„	kilometr	„	„	„	hektometrów	„
„	hektometr	„	„	„	dekametrów	„
„	dekametr	„	„	„	metrów	„
„	metr	„	„	„	decymetrów	„
„	decymetr	„	„	„	centymetrów	„
„	centymetr	„	„	„	milimetrów	„

Sprowadźmy te wyż przytoczone miary na metry, to otrzymamy:

1	myriametr	kwadratowy	ma	w sobie	100000000	metrów	kwadratowych
„	kilometr	„	„	„	1000000	„	„
„	hektometr	„	„	„	10000	„	„
„	dekametr	„	„	„	100	„	„
„	decymetr	kwadratowy	jest		$\frac{1}{100}$	metra	kwadratowego
„	centymetr	„	„		$\frac{1}{10000}$	„	„
„	milimetr	„	„		$\frac{1}{1000000}$	„	„

Nazwy tych miar otrzymują inne miana, jeżeli niemi wielkość naszych pól lub ogrodów mierzymy. Teraz mierzy się pole morgiem i sążniem kwadratowym, skoro zaś nowe miary metryczne zaprowadzone będą, będziemy pole mierzyli *arem.*

Ar jest jednostką zasadniczą do mierzenia powierzchni i niczem innem nie jest, jak tylko dekametrem kwadratowym, zawierającym w sobie sto metrów kwadratowych.

Podobnie nazywa się hektometr kwadratowy hektarem, jeżeli służy do mierzenia pola lub łąki i zawiera w sobie sto arów, Hektar będzie zastępował nasz mórg i wynosi prawie mórg i trzy czwarte morga.

Do mierzenia powierzchni krajów służy *kilar*, który równa się tysiąc arów.

Prócz tych wielokrotności mamy także części wielokrotne i tak *Decyar*

równy jednéj dziesiątéj ara, czyli dziesięć metrów kwadratowych; *centyar* równy jednéj setnéj ara czyli jeden metr kwadratowy.

Dla łatwiejszego zapamiętania zbierzmy to, cośmy powiedzieli o arach:

1 Kilar	zawiera	milion	metrów	kwadratowych
„ hektar	„	dziesięć tysięcy	„	„
„ ar	„	sto	„	„
„ decyar	„	dziesięć	„	„
„ centyar	„	jeden	„	„

Zamieńmy teraz niektóre miary kwadratowe dotychczasowe na nowe miary metryczne, któremi powierzchnie mierzyć będziemy, a dowiemy się, że aby stopami kwadratowymi pokryć jeden metr kwadratowy potrzeba prawie dziesięć stóp kwadratowych wiedeńskich, inaczéj jeden metr kwadr. = 10.0093. stóp kwadratowych.

Sąg kwadratowy wynosi 3·597 metrów kwadratowych, a metr kwadratowy równa się 0·278 sążni kwadratowych.

Kładąc na nasz morg niższo-austryacki Ar, przekonamy się, że morg taki zawiera w sobie pięćdziesiąt siedm i pół ara; a hektar jest tak wielkim, jak jeden morg i tysiąc sto ośmdziesiąt kwadratowych sążni.

Miary bryłowatości: Przestrzeń naprzykład pokoju mierzy się miarami sześciennemi, a takiemi są dotychczas sążeń sześcienny, stopa sześcienna i tym podobne.

Z nowemi miarami bryłowatości najłatwiéj się obeznamy, jeżeli zrobimy klocek z drzewa na jeden metr szeroki, długi i wysoki. Będzie to *metr sześcienny* inaczéj *ster*, miara najpospoliciéj używana do mierzenia bryłowatości ciał. Nazwa *ster* pochodzi z greckiego *stereos*, co znaczy ciało, bryła. Używa się jéj przy mierzeniu paliwa. Zamiast wyrazu ster, często używają we Francyi wyrazu Tonneau albo Tonne, do nazwania bryłowatości równéj jednemu metrowi sześciennemu, zwłaszcza w handlu przy wyznaczaniu objętości worów, statków, wagonów itp.

Metr sześcienny rozpada się na tysiąc decymetrów sześciennych, w jaki sposób łatwo odgadniemy. Metr na długość zawiera w sobie dziesięć decymetrów, na szerokość dziesięć i na wysokość dziesięć; rozmnożywszy dziesięć trzy razy przez siebie otrzymujemy, że metr sześcienny obejmuje tysiąc *decymetrów sześciennych.*

Dodawszy do miar długości, o których w pierwszym numerze dziennika mówiliśmy, *sześcienny*, otrzymamy na miary bryłowatości następujące nazwy:

1 Kilometr	sześć:	ma	tysiąc	hektometrów	sześć.
„ hektometr	„	„	„	dekametrów	„
„ dekametr	„	„	„	metrów	„
„ metr	„	„	„	decymetrów	„

1 decymetr	sześć:	ma	tysiąc	centymetrów		„
„ centymetr	„	„	„	milimetrów		„

Miary te rzadko w życiu codziennèm bywają używane. Widzimy, że pierwsze trzy są za wielkie, dalsze używane jednak otrzymują inną nazwę, jeżeli nimi mierzymy drzewo, węgle, sól kamienną itp.

Dotychczas mierzyliśmy drzewo sągiem, teraz mierzyć będziemy sterem. Jeżeli kto powie, kupiłem pięć sterów paliwa, to tyle znaczy, że kupił pięć metrów sześciennych.

Miary bryłowatości większe powstały z metra sześciennego czyli steru, wziętego dwa, pięć i dziesięć razy, co we wszystkich razach jest wystarczającém.

Używa się zatem:

Dekaster równy dziesięciu metrom sześciennym, jako największa miara bryłowatości. Dzieli się na dwa *pół dekastery*, a więc każdy po pięć sterów czyli po pięć metrów sześciennych. *Ster podwójny* równający się dwom sterom i nakoniec *decyster* jedna dziesiąta steru i zawiera w sobie 100 decymetrów sześciennych.

By oznaczyć stosunek, w jakim te miary objętości zostają do miar austryackich, weźmy pewną ilość klocków sześciennych na jedną stopę i ułożmy z nich klocek tak wielki, jak wielkim jest jeden metr sześcienny, a przekonamy się, że potrzeba na metr sześcienny: trzydzieści jeden stóp sześciennych i tysiąc sto pięćdziesiąt siedm cali sześciennych, 31 stóp sz: 1157 cali sz:

Gdybyśmy odwrotnie z centymetrów sześciennych ułożyć chcieli stopę sześcienną potrzebowalibyśmy do tego trzydzieści jeden tysięcy pięćset ośmdziesiąt i pięć (31.585 cen. sz.) centymetrów sześciennych.

1 stopa	sz:	angl. ros.	=	0·028315	metrów	sz:
„	„	austryac.	=	0·031585	„	„
„	„	polska	=	0·023888	„	„
„	„	pruska	=	0·030916	„	„

Odwrotnie:

1 Metr	sz:	=	35·319	stóp	sz:	angl. ros.
„	„	=	31·660	„	„	austryackim
„	„	=	41·862	„	„	polskim
„	„	=	32·338	„	„	pruskim.

(C. d. n.)

Rozmaitości.

Dzisiaj z przyjemnością widzimy, że w każdym kościele, młodsi gospodarze i gospodynie, a nawet parobczaki i dziewuchy modlą się z książek; dawniéj tak nie bywało. Wielcy panowie i rycerze często nie umieli czytać, miewali więc swoich sekretarzy, którzy im czytywali i pisywali, a taki rycérz nie umiejący pisać miał wyrzeźbione swój herb i imie na główni miecza, i takowém jakby pieczęcią znaczył swoje listy i inne pisma. Sekretarzami bywali często księża, bo już to trzeba prawdę powiedzieć, że dawnémi czasy sami tylko duchowni należeli do uczonych. Dzisiaj Bogu dzięki oświata rozeszła się już i na świecki stan, a da Bóg, za niejaki czas nie będzie u nas człowieka, któryby nie znał kunsztu czytania i pisania. Owoż w czasach tych dawnych, polskie duchowieństwo niepospolite dzierżyło miejsce między uczonymi. Ks. Samuel Maciejowski kanclerz wielki koronny, biskup krakowski żyjący za czasów Zygmunta Augusta, który panował w Polsce w wieku szesnastym był tak uczony i tak pięknie pisał po łacinie, że pisma jego w kancelaryi Ojca św. chowano jako wzory. Poświadcza to Hieronymus kardynał Seneński przełożony tajnéj kancelaryi papieskiéj, jak to czytamy w kronice Orzechowskiego.

Baba stroi Firleje. Przysłowie to bardzo dobrze znane datuje się z czasów królowéj Bony, a powstało przy następnéj okoliczności: Jak wiadomo królowa ta nie lubiła syna swojego Zygmunta Augusta, a żonę jego Barbarę Radziwiłównę nienawidziła, i podburzała panów polskich, by po prostu króla do rozwodu zmusili. Te intrygi rozbiły się, dzięki rozumowi i znaczeniu Tarnowskiego Hetmana wielkiego koronnego, i Samuela Maciejowskiego biskupa krakowskiego; porozumienia między narodem i królem przyszło do skutku, więc i Bona poddała się konieczności, i niby przyjęła Barbarę za Synową. Dla uczczenia tego pojednania i nadania mu świetności. zaprosił król wszystkie znakomitości kraju na zamek krakowski. Bona lubiąca przepych wystąpiła w świetnym robronie wdowim, a młody Firlej Jędrzéj syn wojewody ruskiego, będąc paziem królowéj matki niósł za nią niesłychanie długi ogon od sukni. Tenże Firlej był bardzo bogato i gustownie ubrany, co widząc Jan Osiecki, człowiek dowcipny i żartobliwy a nie lubiący Bony, rzekł z cicha do Reja: **Baba stroi Firleje.**

Te panie, których małżonkowie nie chcą pościć, niechaj pocieszają swoich mężów tém, że nie tylko oni muszą przechodzić co roku tę kryzys żołądkową. Turcy albowiem nie równie sroższe ponoszą katusze postne. Oto czytamy w Pamiętnikach Janczara Polaka: Machometanie przed świętem Bimek-bayron (przed żniwem) cały miesiąc post zachowują nic nie jedząc ani pijąc, aż pokąd się nie pokaże gwiazda. Przed świętem Czaczuk-bayron (w jesieni) obchodzą tak jak Bimek-bayron, ale już dobrowolnie.

Nasi panowie gotowi nas posądzić, że im buntujemy żony; tak ale nie jest, bo chcemy tylko ukoić żal i tęsknotę za mięsem, oświadczając uroczyście, że kiełbasy już się wędzą po kominach. Więc cierpliwości, a tém czasem niechaj wystarczy nadzieja, która z każdą godziną rośnie, a wreszcie zamieni się w samem Tarnowie na parę tysięcy łokci kiełbas, które pewnego pięknego poranku, da pan Bóg zdrowie, spożyjemy!

Zwyczaj chwalebny. Gdy król Zygmunt August bawił z całym dworem na gościnie w zamku na Wiśniczu u wojewody Kmity, chojnie go podejmowano i z takim przepychem, o jakim my nawet pojęcia nie mamy. Po uczcie dano wety, a uprzejma gospodyni podając królowi marcypan prosiła: „racz wasza Królewska Miłość skosztować tych bakalij, piekły je moje siostrzenice, tożby się biedaczki popłakały ze żalu, gdyby Wasza Miłość wzgardził ich robotą..“ — Cóż nasze panie na to?

(Prosimy uprzejmie szanownych małżonków, aby nam po Wielkiéj nocy dali znać, czy ich połowice i córy smakowite popiekły marcypany?)

Przegląd.

Ziemie Polskie. Moskale znowu napisali adres do cara, i wszystkiemi środkami starają się pozyskać jak najwięcéj podpisów polskich, ażeby przez to pokazać światu, że Polacy są bardzo szczęśliwi w niewoli moskiewskiéj. Wyliczają w tém adresie wszystkie dobrodziejstwa Polsce świadczone, szkoda tylko że nie wypisali, ile krwi naszéj Moskwa przelała, ilu niewinnych wymordowała, i ile tysięcy zasłała w Sybir i do katorżnych robót.

Nie dawno zakazano urzędnikom nosić wąsy i brody, bo to według wyrażenia dosłownego miało oznaczać żydowszczyznę; dzisiaj poleca rząd moskiewski noszenie wąsów i brody; i nakazano notować tych, którzy noszą same wąsy bez brody, ponieważ to według pojęcia moskiewskiego oznacza *„polonizm“*.

W najwyższych sferach rządowych radzą Moskale nad tém, ażeby wszystkich żydów z całego carstwa wypędzić, a osiedlić ich w stepach dotąd pustych, i tak utworzyć nowe prowincje żydowskie.

Krajowe dzienniki wiele zajmują się ustawą drogową; ważna to bardzo kwestja.

Stan szkół w naszéj prowincji, chociaż nie jest jeszcze takim jakbyśmy pragnęli, przecież Rada szkolna krajowa wiele dobrego zrobiła. I tak w niecałych 5 latach swego urzędowania, obdarzyła nas ona 288. nowémi szkołami. Dzisiaj mamy już 2764. szkół.

W Poznańskiém uwięził rząd niemiecki 27 księży będących przy parafiach, więc lud polski w wielu miéjscach nie może odprawiać spowiedzi wielkanocnéj.

Wiedeń. Césarz wyjeżdza w połowie kwietnia do Dalmacyi, dokąd król włoski Wiktor Emanuel wyśle swojego reprezentanta, który imieniem królewskiem powita Césarza.

Niemcy. Rząd niemiecki zrobił dnia 4. b. m. wniosek do sejmu berlińskiego, aby duchowieństwu katolickiemu odmówić dopłaty ze skarbu publicznego, co tyle znaczy, że księża po prostu nie będą mieli co jeść, bo to właśnie stanowi ich utrzymanie. Rząd pruski zabrał majątki kościelne, a co dawał dotąd, jest zaledwo drobną cząstką procentu z owych dóbr zagrabionych. Jak nazwać takie postępowanie?

Moskwa. Gołos robi rozmaite wnioski odnoszące się do wewnętrznych urządzeń katolicyzmu. Dziwna rzecz, że Moskale chcą wszędzie panować, i wszędzie prawa przepisywać. Toż oni są pierwszymi rewolucjonistami na świecie.

Londyn. Sekta rytualistów (którzy bardzo zbliżają się do katolicyzmu) zaniepokoiła kościół anglikański.

Hiszpania. Cabrera dawny wódz karlistowski objawia chęci pojednawcze, i słusznie, bo kraj wojną domową bardzo już okołatany. Turcya wkrótce uzna króla Alfonsa.

Listy od redakcyi.

Wgo X. R. z Z. Otrzymaliśmy, za co szczerze dziękujemy. Dzwonek i Zgodę przeszlemy według polecenia.

W. L. w J. Jeszcześmy nie otrzymali odpowiedzi z Berlina.

Kamiński uznany za niewinnego zbrodni skrytobójstwa, za nieostrożność w obchodzeniu się z bronią, skazany na jeden rok więzienia.

☞ Szósty Nr. „Dzwonka“ wyjdzie w sobotę wieczór, dnia 20. marca. ☜

HANDEL F. LESZCZYŃSKIEGO

W TARNOWIE.

Poleca Szanownéj Publiczności towary korzenne, kolonialne, owoce południowe i delikatesy, jako też na post:

ŚLEDZ Holenderski.
„ wędzony.
„ marynowany.
„ zwijany.
Moskale w baryłkach.
Łosoś marynowany w baryłkach.
Węgorz.
Minogi.
Sardynki.
Sardele.

SÉR krajowy.
„ Ementalski.
„ Neuschatelski.
„ Holenderski.
„ Limburski.
„ Fromage de Brie.
„ Parmasant.
„ Bryndza.

☞ Zamówienia z prowincyi będą uskuteczniane odwrotną pocztą. 3-3

KOPYTKO FRANCISZEK w ZAKLICZYNIE

poleca szanownéj publiczności jako też p. t. WW. Obywatelom przyjeżdzającym

nowo otworzony skład piwa wojnickiego,

które w smaku i dobroci zagranicznym wcale nie ustępuje. 1-3

!Ważne!

Kto chwyci starą, żywą kunę samicę i bez uszkodzenia

przyniesie takową do Administracyi Dzwonka, otrzyma od 12 - 13 złr. zapłaty. W kwietniu lęgną się kuny — **za wybrane młode** — za każdą sztukę otrzyma natychmiast nagrodę od 2 - 4 złr., jeżeli młode będą tak wielkie jak stare szczury. 3 - 3

☞ Do dzisiejszego numeru dołącza się cennik z handlu F. Leszczyńskiego. ☜

Odpowiedzialny redaktor, Jan Łaski, właściciel i wydawca Ks. Berard Bulsiewicz.
W drukarni Anast. Rusinowskiego w Tarnowie.

Nr. V. 13. marca 1875.

ZGODA.

KRONIKA.

Odezwa tarnowskiéj ochotniczéj straży ogniowéj.

Obywatele!

Straż obywatelska pożarna w Tarnowie, spiesząca z własnego popędu pod sztandar ochrony życia i mienia współobywateli, za nadto jest już poważną wzniosłem poczuciem dobra publicznego i liczbą jéj członków, ażebyśmy jéj nie mieli rokować powodzenia i rozwoju.

Objawy te mają tem silniejszą podwalinę im większy ład i porządek we wewnętrznym organiźmie stowarzyszenia zapanował. Witamy je też radośnie, jako rękojmię, postępu umysłowego.

Nie dziwi nas przeto wcale, że w łonie stowarzyszenia powstał i już do pewnego kresu doszedł zamiar, obok właściwych ćwiczeń gimnastycznych, spróbować sił własnych na polu sztuki, a mianowicie muzyki. Z równą go też powitaliśmy radością, i już na pierwszém zebraniu walném stowarzyszenia, nie brakło zacnych i poważnych obywateli, którzy pochwalając myśl tę przewodnią materyalnym wsparciem, jéj urzeczywistnienie umożebnili. — Nie zaniedbamy też nazwiska tych zacnych mężów publicznie ogłosić.

Winniśmy jednak chwalebny ten zamiar ogłosić publicznie, aby w pierwszym rzędzie zawiadomić szanownych współobywateli o sposobie, w jaki członkowie stowarzyszenia, zwłaszcza młodzież nasza do niego należąca, czasu wolnego od pracy właściwéj użyć zamyśla, w drugim zaś podać im sposobność wzięcia szlachetnego udziału we wsparciu tego zamiaru.

Tarnów 10 marca 1875.

(J.) Wyczytałem w N. „Zgody" korespondencyą dotyczącą oszustwa znanego u nas szachraja Jakóba Zemla; — posyłam Wam opis faktu innego, dokonanego przez tego samego oszusta.

W roku 1873 wypożyczył p. Jędrzéj Brach u rzeczonego Jakóba Zemla 30 złr. na weksel, z tém zastrzeżeniem, że dług ten ratami spłacał będzie. Po upływie kilku miesięcy spłacił p. Brach rzeczywiście dług cały wraz z procentami, weksłu jednak nie odebrał, bo przebiegły oszust tak umiał słodko przemawiać, że p. Brach ani pomyślał, by go Zemel oszukać chciał. Zawiódł się jednak mocno, bo niezadługo otrzymał nakaz płatniczy z owego weksłu, który tymczasem oszust Zemel na matkę swoją żyrował. Wniesione zarzuty, z powodu, że takowe względnie do osoby żyrantki miejsca mieć nie mogły, przegrał p. B. i nic mu nie pozostało, jak wejść ze Zemlem w dobrowolną ugodę. Ułożono się, że p. Brach zapłaci matce Zemla 35 złr., a ponieważ weksel znajduje się w sądzie, przeto złożą tymczasowo pieniądze przy dwóch świadkach do rąk szynkarza Salata. Poszukano dwóch świadków, z którymi udali się p. Brach i Zemel do Salata i tamże pieniądze z tém złożono zastrzeżeniem, że po upływie pewnego terminu, w dniu oznaczonym p. B. albo weksel albo pieniądze odbierze, ostatnie atoli tylko w obecności wszystkich tych, przy których je do rąk Salata składano. Z nadejściem terminu udał się p. B. ze świadkami do Salata, do którego Zemel wcale się nie pokazał, a gdy się go doczekać nie mogli, zażądali od Salata zwrotu pieniędzy. Jakież było ich zdziwienie, gdy im Salat wydania pieniędzy odmówił, dając za powód nieobecność Zemla. I tak p. Brach wpadł samochcąc po raz drugi w łapkę, bo nietylko, że go Zemel do dziś dnia pienia, ale nadto będzie musiał rozpocząć nowy proces przeciw Salatowi o zwrot złożonych u niego 35 złr.

I w obec takich faktów, których u nas w mieście tysiące, a w kraju miliony naliczyćby można, śmią jeszcze żydzi kłamać, że są niesłusznie znienawidzeni? Jest to zaiste więcej jak bezczelność!

(M. D.) **Żydzi** odzywają się niekiedy, jeżeli im tego potrzeba, że są obywatelami kraju; otóż to swoje obywatelstwo polskie zamanifestowali oni najświetniéj w r. 1872, założywszy: «deutsch israelitisches Comité,» na co mamy dowód w rękach z własnoręcznym podpisem: J. Fränkel i Mende (poseł do rady państwa) jest tam także i pieczęć tegoż komitetu. Obszerniéj napiszemy późniéj o zacnych tych naszych obywatelach, i o tak znakomitym nabytku dla kraju; teraz wspomnijmy o tém, jak ci *polscy* obywatele wychowują przyszłe pokolenie *także polskich* obywateli:

Mam zwyczaj przechadzać się pomiędzy młodzieżą szkolną, gdy gwarnie i wesoło po odbytéj nauce do domu wraca; często zapytam tego lub owego malca o rzecz jakąś mniéj więcéj ważną, z czego zawięzuje się rozmowa, która rzuca światło na kierunek wychowania, i daje mi wierny obraz usposobienia dziatwy. W tych badaniach moich najniekorzystniéj przedstawia się młodzież żydowska. Z reguły wyłączają się młode żydki od dzieci naszych, i rozmawiają ze sobą niemiłym chrapliwym żydom właściwym głosem, a językiem tak haniebnym, że nie wiem, jak go nazwać. Ma to być mowa niemiecka, boć i oni sami szukają w tém chluby, że są Niemcami. Jeżeli to prawda, że oni po niemiecku rozmawiają, to i to będzie prawdą że żydzi ich ojcowie są obywatelami polskimi, rozumie się w znaczeniu sumiennem.

Żydzi te nie rozmawiają nigdy o przedmiotach szkolnych, a najmniéj o czémś polskiém, jakieś handelki i szachrajki są przedmiotem ich konwerzacyi. Żydek taki zapytany o coś, albo nastawi się z butą i impertynencyą, u takiego malca śmieszną, ale oraz bolesną, bo w nim przebija się już wcześnie bezczelność przyszłego faktora, lub lichwiarza; albo też zaszwargocze coś niezrozumiale, i pójdzie daléj nie uchyliwszy przed starszą osobą czapki.

Ponieważ mi wiele zależy na tém, ażeby młodzież należycie wychowaną była i chce znać dokładnie rozwój téjże, więc najmiléj i najchętniéj przestaję z nauczycielami .... jest to moja słaba strona. Otóż w rozmowie z témi panami, nieraz zwracam ich uwagę na to, że żydki do szkoły chodzące, prawie wcale nie wyróżniają się od swoich rówieśników, okpiewających wieśniaka na skórze króliczéj, lub szachrujących z kobietą o jaja, które na targ przyniosła. Panowie nauczyciele z ubolewaniem przyznają, że szkoła nie ma dość wpływu i potęgi, aby żydowskę młodzież wprowadzić na inne tory, ze smutkiem się żalą, że ich starania i praca są w tym względzie prawie bezowocne.

Cóż stąd wynika? Oto, że w przeciągu swojego bardzo krótkiego życia, młody żydek tak przesiąkł, tak się napoił żydowszczyzną, że nawet widząc piękny przykład naszych dzieci, nie może się rozstać z nawyczkami. Jacyż to będą obywatele!?

Religijność chwalebna naszych Żydów objawia się czasem w sposób bardzo nieprzyzwoity. Donosiliśmy w swoim czasie, że przez nieostrożność posługaczy żydowskich zgorzała *tora* w bóżnicy na placu św. Ducha. Otóż żydzi należący niby parafianie — do téj bóżnicy, objawiają swój żal nieutulony z tego powodu, w sposób troszeczkę gorszący, i troszeczkę złośliwy, bo w wynikaniach swoich nie tają się wcale z takiemi wykrzyknikami: *„lepiéj, żeby się cały burck* (tak nazywają zwykle plac wspomniany) *był spalił, gdyby tylko nasza tora została cała.“*

W pewném naszém mieście *pewien żydek*, ba nawet Doktor prawa, tak siarczyście doktorował w kawiarni przeciw wszystkiemu co nie pachnie czosnkiem i cebulą, że zmusił poczciwego obywatela który dla strawności czarną kawą skrapiał spożyty obiad — do energicznéj obrony, skutkiem któréj i orator i auditorium lotem strzały, ale dobrowolnie i wcale nie przymusowo, sami za drzwi wylecieli. Gdyby komu na tém zależało, możemy imię i nazwisko owego żydka doktora podać.

Przed kratkami sądów przysięgłych stoi J. Kamiński z Machowy, obwiniony o zabójstwo H. Kukuka żyda, dzierżawcy Machowy. Obwiniony utrzymuje, że nieboszczyka zastrzelił przypadkowo. Natłok publiczności wielki, a mianowicie żydowstwa; u drzwi trybunału postawiono wartę wojskową dla utrzymania porządku. — Przebieg sprawy podamy w streszczeniu.